

TRYLOGIA ARTURIAŃSKA  TOM II

NIEPRZYJACIEL BOGA



BERNARD CORNWELL

NIEPRZYJACIEL
BOGA

tłumaczenie Robert Pucek



OTWARTE

Kraków 2017

Tytuł oryginału: *Enemy of God*

Copyright © 1996 by Bernard Cornwell

Copyright for this edition: © Wydawnictwo Otwarte 2017

Tłumaczenie: Robert Pucek

Wydawca prowadzący: Olga Orzel-Wargskog

Redaktor prowadzący: Agnieszka Urbanowska

Opracowanie typograficzne książki: Daniel Malak

Korekta: Magdalena Kędzierska-Zaporowska / d2d.pl

Łamanie: Agnieszka Fryszak / d2d.pl

Projekt okładki: Eliza Luty

Ilustracje na okładce: miecz – © michelaubryphoto / Shutterstock.com;

ogień – © Mikhail Bakunovich / Shutterstock.com,

© BERNATSKAYA OXANA / Shutterstock.com;

okrągły ozdobnik – © donatas1205 / Shutterstock.com

ISBN 978-83-7515-471-9

**OTWARTE**
www.otwarte.eu

Dystrybucja: SIW Znak. Zapraszamy na www.znak.com.pl

Dla Susan Watt

Przedmowa

Nieprzyjaciel Boga to powieść o tym, co stało się po wydarzeniach opisanych w *Zimowym monarsze*. W pierwszej książce umiera Uther, król Dumnonii i Wielki Król Brytanii, zaś następcą Uthera zostaje jego wnuk Mordred, niemowlę o szpotawej stopie. Artur, syn Uthera z nieprawego łoża, zostaje wyznaczony na jednego z opiekunów następcy tronu. Ślubuje, że dopilnuje, by Mordred, kiedy dorośnie, zasiadł na tronie, i jest zdecydowany o to walczyć.

Próbuje również zaprowadzić pokój między wojującymi ze sobą królestwami Brytanii. Główny konflikt istnieje pomiędzy Dumnonią i Powys, Artur ma jednak poślubić Ceinwyn, księżniczkę Powys, wydaje się więc, że będzie można uniknąć wojny. Tymczasem ucieka z ubogą księżniczką Ginewrą i ta obraza Ceinwyn przynosi długą wojnę, którą kończy dopiero klęska Gorfyddyda, króla Powys, w bitwie w dolinie Lugg. Na tronie Powys zasiada wtedy Cuneglas, brat Ceinwyn, który tak jak Artur pragnie pokoju między Brytami, aby mogli się skoncentrować na wojnie ze wspólnym wrogiem – Saksonami.

Narratorem w *Zimowym monarsze*, tak jak i w tej opowieści, jest Derfel, niewolnik saksoński, który wychowywał się w domu Merlina i stał się jednym z wojowników Artura. Artur posłał go do Armoryki (dzisiejsza Bretania), aby wziął

udział w skazanej z góry na niepowodzenie wyprawie przeciw Frankom, którzy najechali królestwo Benoic. Wśród uciekinierów z Benoic, którzy znajdują schronienie w Brytanii, jest Lancelot, król Benoic, któremu Artur ofiarowuje rękę Ceinwyn (w której zakochany jest Derfel) i tron Sylurii.

Inną miłością Derfla jest Nimue – jego przyjaciółka z dzieciństwa, kapłanka i kochanka Merlina. Ten zaś jest druidem i przywódcą frakcji w Brytanii, która chce zwrócić wyspę dawnym bogom. W tym celu poszukuje Kotła, jednego z trzyestu Skarbów Brytanii. Według Merlina i Nimue odnalezienie Kotła jest ważniejszą sprawą niż walka z innymi królestwami i Saksonami. Merlinowi przeciwstawiają się chrześcijanie. Jednym z ich przywódców jest biskup Sansum, który stracił wiele ze swoich wpływów po tym, jak próbował przeciwstawić się Ginewrze. Sansum, popadłszy w niełaskę, jest przeorem klasztoru Drzewa Cierniowego w Ynys Wydryn (Glastonbury).

Zimowy monarcha zakończył się zwycięstwem Artura w dolinie Lugg. Tron Mordreda został zabezpieczony, królestwa południowej Brytanii zjednoczone, a Artur, choć nie jest królem, jest ich niekwestionowanym przywódcą.

Bernard Cornwell

Postaci

ADE	kochanka Lancelota
AELLE	król Saksonów
AGRYKOLA	wódz naczelny Gwentu, poddany króla Tewdryka
AILLEANN	dawna kochanka Artura, matka jego synów bliźniaków, Amhara i Loholta
AMHAR	nieślubny syn Artura i Ailleann
ARTUR	wódz naczelny Dumnonii, opiekun Mordreda
BALIN	jeden z wojowników Artura
BAN	dawny król Benoit (królestwa w Bretanii), ojciec Lancelota
BEDWIN	biskup w Dumnonii i główny doradca króla
BORS	kuzyn Lancelota i jego czempion
BROCHVAEL	król Powys po śmierci Artura
BYRTHIG	następca tronu Gwynedd, później król
CADOC	biskup, rzekomy święty, pustelnik
CADWALLON	król Gwynedd
CADWY	buntowniczy książę z Iski
CALLYN	czempion Kernow
CAVAN	zastępca Derfla

CEI	towarzysz Artura z dzieciństwa, jeden z jego wojowników
CEINWYN	księżniczka Powys, siostra Cuneglasa
CERDYK	saksoński król [Cerdik]*
CULHWCH	kuzyn Artura, jeden z jego wojowników
CUNGLAS	król Powys, syn Gorfyddyda
CYTHRYN	sędzia z Dumnonii
DERFEL CADARN	narrator saksońskiego pochodzenia, jeden z wojowników Artura, później mnich
DIAN	najmłodsza córka Derfla
DINAS	druid z Sylurii, bliźniaczy brat Lavaine'a
DIWRNACH	irlandzki król Lleyrn, kraju zwanego wcześniej Henis Wyren
EACHERN	jeden z włóczników Derfla
ELAINE	matka Lancelota, wdowa po Banie
EMRYS	biskup z Dumnonii, następca Bedwina
ERCE	matka Derfla, zwana również Enną
GALAHAD	przyrodni brat Lancelota, książe Benoit
GINEWRA	żona Artura
GORFYDDYD	król Powys zabity w dolinie Lugg, ojciec Cuneglasa i Ceinwyn
GUNDLEUS	król Sylurii zabity w dolinie Lugg
GWENHWYVACH	siostra Ginewry, księżniczka Henis Wyren
GWLYDDYN	służący Merlina
GWYDRE	syn Artura i Ginewry
HELLEDD	żona Cuneglasa, królowa Powys
HYGWYDD	służący Artura

* W nawiasach kwadratowych podano wersję imion z pierwszej części cyklu: *Zimowego monarchy*.

IGRAINE	królowa Powys po śmierci Artura, żona Brochvaela
IORWETH	druid z Powys
IZOLDA	królowa Kernow, żona Marka
ISSA	jeden z włóczników Derfla, później jego zastępca
LANCELOT	wygnany król Benoic
LANVAL	jeden z wojowników Artura
LAVAINÉ	druid z Sylurii, bliźniaczy brat Dinasa
LEODEGAN	wygnany król Henis Wyren, ojciec Ginewry i Gwenthwyvach
LIGESSAK	zdrajca
LOHOLT	nieślubny syn Artura, bliźniak Amhara
LUNETE	dawna kochanka Derfla, potem dworka Ginewry
MAELGWYN	mnich z Dinnewrac
MALAINÉ	druid z Powys
MALLA	saksońska żona Sagramora
MAREK	król Kernow, ojciec Tristana [Mark]
MELWAS	wygnany król Belgae
MERLIN	główny druid Dumnonii
MEURIG	następca tronu Gwentu, później król
MORDRED	król Dumnonii, syn Norwenny
MORFANS	„Brzydal”, jeden z wojowników Artura
MORGANA	starsza siostra Artura, niegdyś główna kapłanka Merlina
MORWENNA	najstarsza córka Derfla
NABUR	chrześcijański sędzia z Durnovarii
NIMUE	kochanka i główna kapłanka Merlina

NORWENNA	matka Mordreda, zamordowana przez Gundleusa
OENGUS MAC AIREM	irlandzki król Demecji, kraju zwanego dawniej Dyfed
PEREDUR	syn Lancelota i Ade
PYRLIG	bard Derfla
RALLA	służąca Merlina, żona Gwlyddyna
SAGRAMOR	numidyjski dowódca wojsk Artura, Pan Kamieni
SANSUM	biskup z Dumnonii, później przełożony Derfla w Dinewrac
SCARACH	żona Issy
SEREN	druga córka Derfla
TANABURS	druid z Sylurii, zabity przez Derfla w dolinie Lugg
TEWDRYK	król Gwentu, ojciec Meuriga, później pustelnik [Tewdrik]
TRISTAN	następca tronu Kernow, syn Marka
TUDWAL	młody mnich z Dinewrac
UTHER	nieżyjący król Dumnonii, Wielki Król Brytanii, dziadek Mordreda

Miejsca

Nazwy oznaczone gwiazdką są fikcyjne.

ABONA	Avonmouth, Avon
AQUAE SULIS	Bath, Avon
BENOIC	królestwo zdobyte przez Franków w Bretanii (Armoryka)
BODUAN	Garn Boduan, Gwynedd
BROCELIANDA	królestwo w Armoryce
BURRIUM	stolica Gwentu; Usk, Gwent
CAER AMBRA*	Amesbury, Wiltshire
CAER CADARN*	South Cadbury, Somerset
CAER GEI*	stolica Gwynedd; północna Walia
CAER SWS	stolica Powys; Caersws, Powys
CALLEVA	Silchester, Hampshire
CORINIUM	Cirencester, Gloucestershire
CWM ISAF	w pobliżu Newtown, Powys
DINNEWAC*	klasztor w Powys
DOLFORWYN	w pobliżu Newtown, Powys
DOLINA LUGG*	Mortimer's Cross, Hereford & Worcester
DUN CEINACH*	Haresfield Beacon, w pobliżu Gloucester
DUNUM	Hod Hill, Dorset

DURNOVARIA	Dorchester, Dorset
ERMID'S HALL*	w pobliżu Street, Somerset
GLEVUM	Gloucester
HALCWM*	Salcombe, Devon
ISCA (Dumnonia)	Exeter, Devon
ISCA (Syluria)	Caerleon, Gwent
KAMIENIE	Stonehenge
LINDINIS	Ilchester, Somerset
LLOEGYR	część Brytanii okupowana przez Saksonów, dosłownie „ziemie utracone”; we współczesnym walijskim Lloegyr oznacza Anglię
LLYN CERRIG BACH	Jezioro Małych Kamieni, dzisiaj Valley Airfield, Anglesey
MAGNIS	Kenchester, Hereford & Worcester
NIDUM	Neath, Glamorgan
PONTES	Staines, Surrey
RATAE	Leicester
TOR	Glastonbury Tor, Somerset
VENTA	Winchester, Hampshire
VINDOCLADIA	twierdza rzymska w pobliżu Wimborne Minster, Dorset
YNYS MON	Anglesey
YNYS TREBES*	zdobyta przez Franków stolica Benoic; Mont Saint-Michel, Bretania
YNYS WIT	wyspa Wight
YNYS WYDRYN	Glastonbury, Somerset

CZĘŚĆ PIERWSZA

CIEMNA DROGA

Dzisiaj myślę o zmarłych.

To ostatni dzień starego roku. Paproć na wzgórzu zbrzo-
wiała, wiązy w końcu doliny zrzuciły liście, rozpoczął się
zimowy ubój bydła. Dziś wieczór jest wigilia Samain.

Dziś wieczór zasłona oddzielająca żywych od umarłych
spruje się i zniknie. Dziś wieczór umarli przyjdą na ziemię
z Krainy Cieni, tylko my ich nie ujrzymy. Będą cieniami
w ciemnościach, zaledwie szeptami wiatru w bezwietrzną
noc, ale będą tutaj.

Biskup Sansum, święty, który zarządza naszą małą spo-
lecznością mnichów, wyśmiewa się z tego wierzenia. Cienie,
powiada, nie są ciałami umarłych ani też umarli nie mogą
przekroczyć mostu z mieczy, albowiem leżą w zimnych gro-
bach i oczekują ostatecznego przyjścia Pana Naszego Jezusa
Chrystusa. Godzi się, powiada, abyśmy o nich pamiętali
i modlili się za ich nieśmiertelne dusze, jednak ich ciała już
przeminęły. Zepsuły się. Ich oczy wygniły, pozostawiając
ciemne oczodoły, robaki rozmiękczyły im brzuchy, kości
porasta pleśń. Święty utrzymuje, że umarli nie kłopotzą
żywych w wigilię Samain, jednak nawet on tej nocy nie
zapomni zostawić kromki chleba za klasztornym piecem.
Będzie udawał, że to przez nieuwagę, ale tak czy inaczej

za kuchennym popielnikiem znajdzie się kromka chleba i dzban wody.

Ja zostawię więcej. Kielich miodu i dzwonko łososia. Skromne to dary, ale tylko na takie mnie stać, i dziś wieczór wyłożę je w cieniu za piecem, a potem pójdę do mej mnisiej celi powitać umarłych, którzy przyjdą do tego zimnego domu na nagim wzgórzu. Ceinwyn, Ginewra, Nimue, Merlin, Lancelot, Galahad, Dian, Sagramor... Ten spis mógłby zappełnić dwa kawałki pergaminu. Tak wielu już odeszło. Nie usłyszymy ich pośpiesznych kroków ani nie przestraszą one myszy, co żyją w krytym strzechą dachu klasztoru, ale nawet biskup Sansum wie, że nasze koty będą stroszyć się i syczeć z kuchennych kątów, kiedy cienie, które nie są cieniami, zbiorą się wokół pieca, by zebrać dary mające powstrzymać je przed czynieniem szkód.

Dzisiaj zatem myślę o zmarłych.

Jestem już stary, może tak stary, jak był Merlin, choć bynajmniej nie tak mądry jak on. Myślę, że z dawnych wspomniałych dni tylko biskup Sansum i ja pozostaliśmy wśród żywych, ale tylko ja wspominam je z czułością. Możliwe, że żyją jeszcze inni. Może w Irlandii lub na pustkowiach północnej części Lothian. Ale ja o nich nie słyszałem, choć wiem tyle, że jeśli żyją, to tak jak ja cofają się w trwodze przed nadciągającą ciemnością, niczym koty, które kulą się na widok cieni tej nocy. Wszystko, co kochaliśmy, zniszczone; wszystko, co uczyniliśmy, obrócone wniwecz; wszystko, co posialiśmy, zbrali Saksonowie. My, Brytowie, trzymamy się zachodnich gór i mówimy o zemście, ale nie ma miecza, który mógłby walczyć przeciw wielkiej ciemności. Są chwile, zbyt już częste, kiedy pragnę jedynie przyłączyć się do zmarłych. Biskup Sansum pochwała to życzenie i mówi, iż nic w tym

dziwnego, że tęsknię, by zasiąść w niebie po prawicy Pana, ale ja nie sądzę, bym mógł się dostać do jego nieba. Zbyt wiele grzeszyłem i obawiam się piekła, choć wciąż mam nadzieję, wbrew wierze, że zamiast do piekła udam się do Krainy Cieni. Albowiem tam, pod jabłonią zwieńczonego czterema wieżami Annwn, czeka stół zastawiony jadłem, przy którym biesiadują cienie moich przyjaciół. Merlin będzie przygadywał, ganił, narzekał i pokpiwał, Galahad wciąż będzie wpadał w słowo, a Culhwch, znudzony tą gadaniną, ściągnie ze stołu większy kawał wołowiny, przekonany, że nikt nic nie zauważył. I Ceinwyn tam będzie, najdroższa Ceinwyn, uciszająca wrzawę podnoszoną przez Nimue.

Wciąż jednak ciąży na mnie przekleństwo życia. Żyję, podczas gdy przyjaciele moi biesiadują, i dopóki żyję, dopóty pisać będę tę opowieść o Arturze. A piszę ją na żądanie królowej Igraine, młodej żony Brochvaela, króla Powys, który opiekuje się naszym klasztorem. Igraine chce wiedzieć o Arturze wszystko, co pamiętam, i dlatego, choć biskup Sansum nie pochwała tego przedsięwzięcia, zacząłem spisywać tę opowieść. A ponieważ biskup mówi, że Artur był Nieprzyjacielem Boga i nasieniem diabelskim, piszę wszystko w moim rodzimym języku saksońskim, którym on nie włada. Igraine i ja powiedzieliśmy mu, że piszę w języku nieprzyjaciół ewangelie Pana Naszego Jezusa Chrystusa, i albo nam uwierzył, albo czeka chwili, kiedy będzie mógł dowieść, że go okłamaliśmy, i mnie ukarać.

Piszę codziennie. Igraine przychodzi często do klasztoru i modli się, by Bóg pobłogosławił jej łono dzieckiem, a kiedy modlitwy są zakończone, zabiera zapisane skóry i daje je do przetłumaczenia na język Brytów pisarzowi sądu Brochvaela. Myślę, że potem przerabia tę historię, tak by opowiadała

bardziej o królu Arturze, jakiego sama chce, niż o Arturze takim, jakim był naprawdę. Ale prawdopodobnie nie ma to żadnego znaczenia, bo któż kiedykolwiek będzie czytał tę opowieść? Jestem jak człowiek wznoszący tamę z błota i trzciny, by powstrzymać nadciągający potop. Nadchodzą ciemności i nikt nic nie będzie czytał. Będą tylko Saksonowie.

Piszę zatem o zmarłych i będę pisał aż do chwili, kiedy będę mógł do nich dołączyć; do chwili, kiedy brat Derfel, pokorny mnich z Dinnewrac, na powrót stanie się panem Derflem Cadarnem, Derflem Mocnym, Mistrzem Dumnonii i ukochanym przyjacielem Artura. Lecz na razie jeszcze jestem starym mnichem, gryzmołującym wspomnienia jedyną pozostałą mi ręką, a dziś wieczór jest wigilia Samain, jutro zaś rozpocznie się nowy rok. Nadchodzi zima. Suche liście leżą w lśniących zaspach pod żywoplotami, na ściernisku skaczą drozdy, z morza w głąb lądu przyleciały mewy, a bekasy zbierają się przy pełni księżyca. Dobra pora roku, by pisać o dawnych sprawach, powiada Igraine, przynosząc mi nową stertę skór, flaszkę świeżego atramentu i pęk gęsich piór. Opowiedz mi o Arturze, prosi, o Złotym Arturze, naszej ostatniej i największej nadziei, naszym królu, który nigdy nie był królem, Nieprzyjacielu Boga i biczu na Saksonów. Opowiedz mi o Arturze.

Straszne jest pole po bitwie.

Choć zwyciężyliśmy, nie czuliśmy uniesienia, lecz zmęczenie i ulgę. Drżąc wokół ognisk, próbowaliśmy nie myśleć o upiorach i duchach przemierzających mroki, w których leżała dolina Lugg. Niektórzy spali, ale – dręczeni przez bitewne zmory – nie spali spokojnie. Obudziłem się w ciemnościach,

wyrwany ze snu przez wspomnienie pchnięcia włócznią, która nieomal przebiła mi brzuch. Ocalił mnie Issa, odbijając wrażą włócznię krawędzią swojej tarczy, mnie jednak wciąż prześladowała myśl o tym, co mogło się stać. Spróbowałem na powrót zasnąć, ale wspomnienie tego pchnięcia nie pozwoliło mi, aż w końcu, drżący i znużony, wstałem i owinąłem się płaszczem. Dolina oświetlona była ogniskami, pomiędzy którymi w ciemnościach snuły się pasma dymu i mgły nad rzeki. Coś poruszało się w dymie, lecz czy byli to ludzie czy duchy, nie potrafiłbym powiedzieć.

– Nie możesz spać, Derfel? – Miętko brzmiący głos dobiegł mnie od wejścia do rzymskiej budowli, w której spoczywało ciało króla Gorfyddyda.

Odwróciłem się i zobaczyłem Artura, który mi się przyglądał.

– Nie mogę spać, panie – przyznałem.

Przeszedł między śpiącymi wojownikami. Miał na sobie jeden z tych długich białych płaszczy, które tak bardzo lubił, i w nocnym blasku ogni szata zdawała się błyszczeć. Na płaszczu nie było błota ani krwi, zrozumiałem więc, że Artur schował go gdzieś, by włożyć czysty zaraz po bitwie. Nikt inny nie miałby nic przeciwko temu, by skończyć walkę nagi, jak go Pan Bóg stworzył, byle tylko żywy, ale on zawsze był człowiekiem wybrednym. Nie miał nakrycia głowy i wciąż widać było odcisk hełmu na włosach wokół czaszki.

– Nigdy nie śpię spokojnie po bitwie – powiedział. – Przy najmniej przez tydzień. Potem nadchodzi błogosławiona noc wytchnienia. – Uśmiechnął się. – Jestem twoim dłużnikiem.

– Nie, panie – odrzekłem, chociaż w rzeczy samej był moim dłużnikiem. Sagramor i ja trzymaliśmy dolinę Lugg przez cały długi dzień, walcząc ramię w ramię przeciw hordom wroga,

a Artur spóźniał się z odsieczą. Przyszła wreszcie, a wraz z nią zwycięstwo, lecz ze wszystkich jego bitew ta była najbliższa klęski. Nie licząc ostatniej.

– Ja w każdym razie będę czuł się twoim dłużnikiem – oznajmił miękko. – Nawet jeśli ty uważasz inaczej. Już czas uczynić cię bogatym, Derfel. Ciebie i twoich ludzi.

Uśmiechnął się i pociągnął mnie za łokieć ku pustemu skrawkowi ziemi, gdzie nasze głosy nie przerywały niespokojnego snu wojowników leżących bliżej dymiących ognisk. Grunt był podmokły i woda deszczowa wypełniła głębokie odciski kopyt pozostawione przez wielkie konie Artura. Byłem ciekaw, czy konie również śnią bitwę i czy zmarli świeżo przybyli do Krainy Cieni wciąż wzdragają się na wspomnienie cięcia mieczem lub uderzenia włóczni, które posłało ich dusze przez Most Mieczy.

– Gundleus chyba nie żyje? – przerwał moje rozmyślenia Artur.

– Nie żyje, panie – potwierdziłem. Król Sylurii zginął wczesnym wieczorem, ale ja, od chwili gdy Nimue wyrwała z niego życie, nie widziałem Artura.

– Słyszałem, jak krzyczał – powiedział obojętnie.

– Cała Brytania musiała słyszeć, jak krzyczał – odparłem równie oschle. Nimue wrywała ciemną duszę króla po kawałku, delektując się zemstą na człowieku, który ją zgwałcił i pozbawił oka.

– Syluria potrzebuje zatem króla – rzekł Artur i zapatrzył się w długą dolinę, gdzie czarne kształty snuły się we mgle i dymie.

Blask płomieni na jego twarzy nadawał mu posępny wygląd. Nie był przystojny, ale nie był również brzydki. Twarz miał raczej szczególną: pociągłą, kościstą i silną. Kiedy się

rozluźniał, była to twarz smutna, wyrażająca współczucie i troskliwość, ale w czasie rozmowy ożywiała się entuzjazmem i stawała się skora do uśmiechu. Był wtedy jeszcze młody, ledwie trzydziestoletni, a jego krótko ostrzyżonych włosów nie tknęła siwizna.

– Chodź. – Dotknął mojego ramienia i wskazał w głąb doliny.

– Chcesz spacerować wśród trupów, panie? – Cofnąłem się przerażony. Pragnąłem zaczekać, aż świt odegna upiory, zanim opuszczę opiekuńcze światło ognisk.

– To my uczyniliśmy z nich trupy, Derfel, ty i ja – powiedział Artur. – Powinni zatem się nas obawiać, nieprawdaż? – Nigdy nie był przesądny, nie tak jak reszta z nas, dopraszająca się błogosławieństw, ceniąca amulety i wyglądająca wciąż znaków, które mogłyby nas ostrzec przed niebezpieczeństwem. Artur poruszał się w świecie duchów niczym ślepiec. – Chodź – rzekł, ponownie dotknąwszy mojego ramienia.

Weszliśmy w ciemność. Nie wszyscy, którzy leżeli tam we mgle, byli martwi. Niektórzy żałośnie wzywali pomocy, ale Artur, zazwyczaj najlaskawszy z ludzi, był głuchy na ich słabe wołanie. Myślał o Brytanii.

– Wyruszę jutro na południe, żeby zobaczyć się z Tewdrykiem – oświadczył.

Tewdryk, król Gwentu, był naszym sprzymierzeńcem, jednak, nie wierząc w możliwość zwycięstwa, odmówił wysłania swoich ludzi do doliny Lugg. Teraz był naszym dłużnikiem, albowiem wygraliśmy tę wojnę dla niego, ale Artur nie był człowiekiem skłonny do chowania urazy.

– Będę chciał, żeby Tewdryk wysłał swoich ludzi na wschód przeciw Saksonom – ciągnął – ale poślę tam również Sagramora. To powinno utrzymać granicę przez zimę. Twój ludzie – uśmiechnął się – zasłużyli na odpoczynek.

Widząc ten uśmiech, domyśliłem się, że odpoczynku nie będzie.

– Zrobią, cokolwiek rozkażesz – odpowiedziałem posłusznie.

Szedłem sztywno, bacząc na krążące cienie i prawą ręką czyniąc znaki chroniące od złego. Niektóre świeżo wyrwane z ciał dusze nie znajdują wejścia do Krainy Cieni i błakają się po ziemi, szukając swoich ciał i zemsty. Wiele takich dusz było w dolinie Lugg tej nocy i obawiałem się ich, ale Artur, nie zważając na zagrożenie, przechadzał się niedbale po tym cmentarzysku, unosząc ręką poły płaszcza, aby nie zamoczyć go w błocie lub wilgotnej trawie.

– Twoich ludzi widziałbym chętnie w Sylurii – rzekł zdecydowanie. – Oengus Mac Airem będzie chciał ją złupić. Trzeba go powstrzymać.

Oengus był irlandzkim królem Demecji, który zmienił strony w trakcie bitwy i umożliwił Arturowi zwycięstwo. Ceną Irlandczyka była część niewolników i bogactw z królestwa zabitego Gundleusa.

– Może wziąć stu niewolników – zarządził Artur. – I trzecią część skarbcza Gundleusa – dodał. – Zgodził się na to, ale i tak będzie próbował nas oszukać.

– Dopilnuję, żeby tak się nie stało, panie.

– Nie, nie ty. Pozwolisz Galahadowi poprowadzić swoich ludzi?

Skinąłem głową, ukrywając zaskoczenie.

– Co zatem ja mam zrobić? – zapytałem.

– Chodzi o Sylurię – ciągnął Artur, ignorując moje pytanie. Stał i zmarszczył czoło, myśląc o królestwie Gundleusa. – Syluria jest źle rządzona, Derfel, źle rządzona.

Mówił z głębokim niesmakiem. Dla reszty z nas sprzedajny władca stanowił coś równie naturalnego jak śnieg zimą lub

kwiaty na wiosnę, ale dla Artura był zawsze niemiłym zaskoczeniem. Dzisiaj pamiętamy go głównie jako wielkiego wojownika w lśniącej wypolerowanej zbroi i z mieczem w rękę, wodza, który stał się legendą, ale on wolalby być pamiętany jako dobry, uczciwy i sprawiedliwy władca. Miecz dał mu siłę, a on oddał ją prawu.

– To nie jest ważne królestwo – mówił dalej – ale będzie źródłem wiecznych kłopotów, jeśli nie doprowadzimy go do porządku. – Myślał głośno, próbując przewidzieć każdą przeszkodę, oddzielając tę noc po bitwie od jego marzenia o spokojnej i zjednoczonej Brytanii. – Idealnym rozwiązaniem byłoby rozdzielić je pomiędzy królestwa Gwentu i Powys.

– W takim razie dlaczego tego nie zrobisz, panie? – spytałem.

– Ponieważ obiecałem Sylurię Lancelotowi – odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Milczałem. Dotknąłem rękojeści Hywelbane'a w nadziei, że żelazo ochroni mą duszę przed złem tej nocy, i popatrzyłem na południe. Tam, pod ścianą drzew, gdzie przez cały dzień zmagaliśmy się z wrogiem, niczym wyrzuceni przez fale przyływu, leżeli zabici.

Wielu dzielnych ludzi wzięło udział w tej bitwie, ale nie Lancelot. Przez wszystkie te lata, kiedy walczyłem dla Artura, i przez wszystkie lata, kiedy znałem Lancelota, nigdy nie oglądałem go w bitwie. Owszem, widziałem go ścigającego pobitych uciekinierów, prowadzącego jeńców na parady przed podnieconym tłumem, ale nigdy nie zobaczyłem go w ścisłości bitwy, wśród szczęku oręża, walczącego ramię w ramię ze swymi towarzyszami. Był wygnanym królem Benoit, zdetronizowanym przez hordy Franków, które przybyły gdzieś z Galii i zmiotły z powierzchni ziemi królestwo jego ojca. I choć ani razu, a przynajmniej mnie o tym nic nie wiadomo,

nie podniósł swej włóczni przeciw Frankom, to i tak bardzo – jak Brytania długa i szeroka – śpiewali pieśni o jego odwadze. Był Lancelotem, królem bez ziemi, bohaterem stu bitew, mieczem Brytów, wzorem doskonałości, przystojnym i smutnym, i całą tę reputację zdobył dzięki pieśni, a nie, na ile mi wiadomo, z mieczem w ręku. Stałem się jego wrogiem, on moim, lecz obaj byliśmy przyjaciółmi Artura i ta przyjaźń zmuszała nas do zawieszenia broni.

Artur wiedział, co czuję. Dotknął mojego łokcia i obaj ruszyliśmy w kierunku drzew, pod którymi leżeli zabici.

– Lancelot jest przyjacielem Dumnonii – tłumaczył. – Jeśli zatem on będzie władał Sylurią, z tamtej strony nie mamy się czego obawiać. A jeśli ożeni się z Ceinwyn, wtedy Powys poprze go również.

Wreszcie zostało to powiedziane i poczułem ogarniający mnie gniew, a jednak nie sprzeciwiłem się ani słowem planom Artura. Cóż mógłbym rzec? Byłem synem saksońskiej niewolnicy, młodym wojownikiem z własną drużyną, ale bez ziemi, a Ceinwyn była księżniczką Powys. Nazywali ją Seren, Gwiazdą, i rzeczywiście lśniła w tym posępnym kraju jak słoneczna iskra, która upadła w błoto. Była zaręczona z Arturem, straciła go jednak za sprawą Ginewry, co przyniosło wojnę, która zakończyła się właśnie masakrą w dolinie Lugg. Teraz dla utrzymania pokoju musiała wyjść za Lancelota, mojego wroga, podczas gdy to ja, który byłem niczym, ją kochałem. Na piersiach nosiłem jej broszę, w myślach zaś wizerunek. Ślubowałem jej opiekę i nie odrzuciła mojego ślubu. Przychylność Ceinwyn wypełniła mnie szaloną nadzieją, że miłość moja nie jest beznadziejna; jakże się jednak myliłem. Była księżniczką i musiała wyjść za króla, ja zaś – prosty włócznik – mogłem się żenić tylko zgodnie ze swoją kondycją.

Zmilczałem zatem o swojej miłości do Ceinwyn, a Artur, który tej nocy po zwycięstwie rozdzielał królestwa Brytanii, niczego się nie domyślił. Bo i jak mógłby się domyślić? Gdybym mu wyznał, że jestem zakochany w Ceinwyn, pomyślałby, że równie dobrze kogut spacerujący po gnojowisku mógłby marzyć o godach z orlicą.

- Znasz Ceinwyn, prawda? - zapytał.

- Tak, panie.

- Ona cię lubi - powiedział i było to w połowie pytanie, a w połowie stwierdzenie.

- Pozwalam sobie tak myśleć - odparłem zgodnie z prawdą, przypominając sobie bladą, srebrzystą urodę Ceinwyn i wzdrygając się na myśl, że znajdzie się ona w ramionach przystojnego Lancelota. - Lubi mnie na tyle, że wyznała mi, iż nie byłaby zachwycona tym małżeństwem.

- Dlaczego miałaby być zachwycona? - zapytał Artur - Nigdy nie spotkała Lancelota. Ale ja nie oczekuję od niej zachwyty, Derfel, oczekuję posłuszeństwa.

Wahałem się. Przed bitwą, kiedy Tewdryk rozpaczliwie próbował zakończyć wojnę, która groziła zniszczeniem jego kraju, udałem się z pokojowym poselstwem do Gorfyddyda. Moja misja nie przyniosła żadnego rezultatu, ale rozmawiałem z Ceinwyn i powiedziałem jej, że Artur pragnął, by poślubiła Lancelota. Nie odrzuciła tego pomysłu, lecz również nie przyjęła go z radością. Oczywiście, wtedy jeszcze nikt nie wierzył, że Artur pokona jej ojca w bitwie, i tylko ona jedna wzięła pod uwagę ten mało prawdopodobny rozwój wypadków. Chciała, bym w razie zwycięstwa Artura prosił go w jej imieniu o opiekę. Ja zaś, tak bardzo w niej zakochany, uznałem, że w ten sposób chce się zabezpieczyć przed niepożądanym małżeństwem. Przypomniałem teraz Arturowi, że prosiła go o opiekę.

– Ona była zaręczana zbyt często, panie – powiedziałem, po czym dodałem: – i zbyt często rozczarowywana. Myślę, że przez jakiś czas chciałaby być pozostawiona w spokoju.

– Czas! – Artur się zaśmiał. – Ona nie ma czasu, Derfel. Ma już prawie dwadzieścia lat. Musi wyjść za męża, tak jak kot musi łapać myszy. A za kogóż innego miałyby wyjść? – Przeszedł kilka kroków. – Biorę ją pod swoją opiekę, ale czy mogłaby chcieć czegoś więcej niż małżeństwa z Lancelotem i tronu? A co z tobą?

– Ze mną, panie? – Przez chwilę myślałem, że Artur chce powiedzieć, żebym to ja ożenił się z Ceinwyn, i serce zabiło mi mocniej.

– Masz prawie trzydzieści lat i już czas, żebyś się ożenił. Zajmiemy się tym, kiedy wrócimy do Dumnonii. Teraz jednak chcę, żebyś pojechał do Powys.

– Ja, panie? Do Powys?

Walczyliśmy i pobiliśmy właśnie armię tego królestwa; nie mogłem sobie wyobrazić, że ktokolwiek ucieszy się tam na widok wrogiego wojownika.

Artur złapał mnie za ramię.

– Najważniejszą sprawą w ciągu najbliższych tygodni jest to, by Cuneglas został obwołany królem Powys. On wprawdzie nie sądzi, by ktokolwiek mógł mu zagrozić, ja jednak chcę mieć pewność. Chcę, żeby obecność jednego z moich ludzi w Caer Sws świadczyła o naszej przyjaźni. Tylko tyle. Chcę, by ci, którzy zechcą się sprzeciwić, wiedzieli, że będą musieli walczyć zarówno z Cuneglasem, jak i ze mną. Jeżeli tam będziesz jako przyjaciel, to moja wiadomość będzie czytelna.

– Dlaczego nie wysłać tam po prostu stu ludzi? – zapytałem.

– Ponieważ wtedy wyglądałoby, że narzucamy Cuneglasa jako króla, a tego nie chcę. Potrzebuję go jako przyjaciela i nie

chcę, żeby wrócił do Powys, sprawiając wrażenie człowieka pobitego. Poza tym – uśmiechnął się – ty jesteś równie dobry jak stu ludzi, Derfel. Udowodniłeś to wczoraj.

Skrzywiłem się, zawsze bowiem czułem się nieswojo, słysząc przesadne komplementy. Zaraz jednak ucieszyłem się, bo ta pochwała znaczyła, że to ja nadaję się najlepiej na wysłannika Artura do Powys, a to z kolei znaczyło, że znów zobaczę Ceinwyn. Zachowałem w pamięci wspomnienie jej dotyku na mojej dłoni, tak jak zachowałem broszkę, którą dała mi przed wielu laty. Nie jest jeszcze żoną Lancelota, powiedziałem sobie, ja zaś chcę tylko pofolgować nieco swym niemożliwym do spełnienia nadziejom.

– A kiedy już Cuneglas zostanie obwołany królem, co mam zrobić? – spytałem.

– Poczekać na mnie – odpowiedział Artur. – Przybędę do Powys tak szybko, jak będę mógł, i kiedy tylko zawrzemy pokój, a Lancelot będzie zaręczony, wracamy do domu. W przyszłym roku zaś, mój przyjacielu, powieziemy armie Brytanii przeciw Saksonom. – Powiedział to z nietypowym dla niego upodobaniem dla spraw wojennych. Dobrze walczył, a nawet jego zwykle tak rozważna dusza potrafiła znaleźć przyjemność w bitewnym podnieceniu, ale nigdy nie szukał wojny, jeżeli możliwy był pokój, albowiem nie ufał kaprysom wojennej fortuny. Zważywszy na nieprzewidywalność zwycięstwa i porażki, nigdy nie porzuciłby ostrożnej dyplomacji dla ryzyka bitwy. Jednak dyplomacja nie mogła powstrzymać saksońskich najeźdźców, którzy rozłazili się po Brytanii niczym robactwo. Artur marzył o Brytanii uporządkowanej, sprawiedliwie rządzonej i spokojnej, w której dla Saksonów nie było miejsca.

– Ruszamy na wiosnę? – zapytałem.

– Kiedy pokażą się pierwsze liście.
– W takim razie chciałbym cię o coś prosić, panie.
– Mów – rzekł, zadowolony, że będę o prosić o coś w zamian za pomoc w osiągnięciu zwycięstwa.

– Chcę wyruszyć z Merlinem, panie.

Przez chwilę nie odpowiadał. Patrzył w miejsce, gdzie na podmokłej ziemi leżał zgięty miecz. Ktoś zajęczał w ciemności, krzyknął, potem ucichł.

– Chodzi o ten Kocioł – powiedział wreszcie Artur z trudem.

– Tak, panie – odparłem.

Merlin pojawił się w czasie bitwy i błagał obie strony, by przestały walczyć i wyruszyły z nim na poszukiwanie Kotła z Clyddno Eiddyn, który był największym skarbem Brytanii, zaczarowanym darem starych bogów, zaginionym całe wieki temu. Merlin poświęcił życie odzyskaniu tych skarbów, z których Kocioł był najważniejszy. Powiedział nam, że gdyby udało mu się go odnaleźć, mógłby zwrócić Brytanię jej prawowitym bogom.

Artur potrząsnął głową.

– Naprawdę wierzysz, że Kocioł z Clyddno Eiddyn pozostaje w ukryciu przez te wszystkie lata? Od czasów Rzymian? Zabrali go do Rzymu, Derfel, i przetopili na szpile, brosze i monety. Nie ma żadnego Kotła!

– Merlin twierdzi, że jest, panie – obstawałem przy swoim.

– Merlin daje wiarę bajaniom starych bab – powiedział Artur ze złością. – Czy wiesz, ilu ludzi chce wziąć na poszukiwania swojego Kotła?

– Nie, panie.

– Powiedział, że osiemdziesięciu. Albo stu. Albo lepiej jeszcze dwustu! Nie mówi nawet, gdzie ten Kocioł jest, tylko chce, żebym dał mu armię i pozwolił wyprowadzić ją na

jakieś pustkowię. Może do Irlandii, a może Bóg wie gdzie. Nie! – Kopnął zgięty miecz i szturchnął mnie palcem w ramię. – Posłuchaj, Derfel, w przyszłym roku będę potrzebował każdej włóczni. Zamierzam skończyć z Saksonami raz na zawsze i nie mogę poświęcić osiemdziesięciu czy stu ludzi na poszukiwanie jakiegoś garnka, który zniknął prawie pięćset lat temu. Kiedy pokonamy Saksonów Aelle'a, możesz ścigać swoje sny, jeśli chcesz. Ale ja ci mówię, że to bzdura. Nie ma żadnego Kotła. – Odwrócił się i ruszył w kierunku ognisk.

Poszedłem za nim. Chciałem się spierać, chociaż wiedziałem, że go nie przekonam, bo w rzeczy samej będzie potrzebował każdej włóczni, skoro chciał pokonać Saksonów, i że nie uczyni nic, co mogłoby zmniejszyć jego szansę na zwycięstwo wiosną. Uśmiechnął się, jak gdyby chciał w ten sposób złagodzić wrażenie, jakie wywarła jego szorstka odmowa.

– Jeżeli Kocioł istnieje, to może pozostać w ukryciu jeszcze rok lub dwa – rzekł. – W tym czasie, Derfel, planuję uczynić cię bogatym. Ożenimy cię z pieniędzmi. – Poklepał mnie po plecach. – Jeszcze jedna wojna, mój drogi, jeszcze jedna rzeź, i potem już będziemy mieli pokój. Prawdziwy pokój. Wtedy nie będziemy potrzebować żadnych kotłów. – Mówił z radością. Tej nocy, wśród zabitych, naprawdę widział nadchodzący pokój.

Szliśmy w kierunku ognisk rozpalonych wokół rzymskiej budowli, w której spoczywało ciało Gorfyddyda, ojca Ceinwyn. Artur był szczęśliwy, prawdziwie szczęśliwy, wierzył bowiem, że spełniają się jego marzenia. Wszystko wydawało się takie łatwe. Nie będzie już więcej wojny, zapanuje pokój. Był naszym przywódcą, największym wojownikiem w całej Brytanii, a przecież tej nocy po bitwie, pośród zawodzących w dymie dusz zabitych, pragnął tylko pokoju. Cuneglas, następca

Gorfyddyda, pragnął tego samego. Tewdryk z Gwentu był sprzymierzeńcem, na Lancelota czekało królestwo Sylurii; razem z armią Artura zjednoczeni królowie Brytanii mieli pokonać saksońskich najeźdźców. Pod jego opieką Mordred dorósłby z czasem do tronu Dumnonii i Artur mógłby się wycofać i cieszyć pokojem oraz pomyślnością, którą jego miecz przyniósł Brytanii.

Tak widział złotą przyszłość.

Lecz zapomniał o Merlinie. Druid był starszy, mądrzejszy i bardziej wyrafinowany niż Artur i to on dowiedział się o Kotle. Zamierzał go znaleźć, a gdyby mu się udało, magia Kotła rozlałaby się po Brytanii niczym trucizna.

Bo to był Kocioł z Clyddno Eiddyn. To był Kocioł, który rozwiewał ludzkie marzenia.

Artur zaś, mimo całej swojej praktyczności, był marzycielem.

W Caer Sws ciężkie liście zwiastowały nadchodzący koniec lata.

Przybyłem na północ z królem Cuneglasem i jego pobitą armią i byłem jedynym Dumnończykiem obecnym przy spalaniu zwłok króla Gorfyddyda na szczycie góry Dolforwyn. Widziałem, jak płomienie stosu wystrzeliły wysoko tej nocy, kiedy dusza króla przekroczyła Most Mieczy i powędrowała ku swemu utkanemu z cienia ciała w Krainie Cieni. Ogień otaczał podwójny pierścień włóczników z pochodniami. Kłyszali się, śpiewając pieśń o czynach Beli Mawra. Śpiewali długo, a ich głosy, odbite echem od pobliskich wzgórz, powracały niczym chór duchów. Caer Sws pogrążyło się w smutku. W kraju przybyło wdów i sierot, a następnego ranka,

kiedy stos pogrzebowy jeszcze się żarzył, przyniesiono wieści o upadku Ratae – dużej twierdzy na wschodniej granicy Powys, którą Artur wydał w ręce Saksonów, aby zapewnić sobie spokój z ich strony, kiedy wyruszał przeciw Gorfyddowi. W Powys nikt nie wiedział jeszcze o zdradzie Artura, a ja również milczałem.

Nie widziałem Ceinwyn przez trzy dni, były to bowiem dni żałoby i żadna z kobiet nie pokazała się przy stosie pogrzebowym. Dworki ubrały się w czarne wełniane stroje i nie opuszczały przeznaczonych dla nich komnat. Ucichła muzyka, pito tylko wodę, jedzono suchy chleb i rzadki kleik owsiany. Na zewnątrz zbierali się wojownicy, aby obwołać nowego króla, i ja, posłuszny rozkazom Artura, pilnowałem, by nie trafił się nikt, kto podałby w wątpliwość prawa Cuneglasa. Nikt taki się nie znalazł.

Po trzech dniach kobiety wypuszczono. Służka rozsypała rutę na progu i schodach, a po chwili fala dymu buchnęła przez drzwi. Wiedzieliśmy, że to kobiety palą łożo małżeńskie starego króla. Dym zawirował w oknach i drzwiach dworu i dopiero kiedy się rozproszył, Helledd, nowa królowa Powys, zeszła ze schodów i uklękła przed swoim mężem, królem Cuneglasem. Miała na sobie suknię z białego płótna i kiedy Cuneglas pomógł jej wstać, zobaczyliśmy, że zabrudziła ją na kolanach. Ucałował ją i poprowadził z powrotem do sali kobiet. Iorweth, naczelny druid Powys, otulony czarnym płaszczem, podążył za królem, a wojownicy, obleczeni w skóry i żelazo, zebrali się wokół drewnianych ścian dworu i czekali.

Czekali, podczas gdy chór dziecięcy odśpiewał duet miłosny Gwydiona i Aranrhod, pieśń o Rhiannon i bardzo długą pieśń o marszu Gofannona do Caer Idion. Dopiero kiedy ucichły ostatnie pieśni, Iorweth, teraz już w białej szacie i z laską

zwieńczoną jemiolą, ukazał się w drzwiach, ogłaszając, że czas żałoby dobiegł końca. Wojownicy wznieśli okrzyk i porzuciwszy szeregi, poszli do swoich kobiet. Jutro na szczycie Dolforwynu Cuneglas zostanie obwołany królem, a jeśliby ktoś chciał podać w wątpliwość jego prawo do władania Powys, będzie miał po temu okazję. Również jutro po raz pierwszy po bitwie miałem ujrzeć Ceinwyn.

Następnego dnia, kiedy Iorweth odprawiał rytuały obwołania nowego króla, wpatrywałem się w Ceinwyn. Stała tam, przyglądając się bratu, a ja gapilem się na nią zachwycony i zdumiony zarazem, że jest tak piękna. Dziś jestem już stary i może pamięć starego człowieka skłonna jest do przesady, choć mi się nie wydaje. Nie darmo nazywano ją Seren, Gwiazdą. Była średniego wzrostu, ale bardzo delikatnej budowy, i właśnie to smukłe ciało wprowadzało w błąd, sugerując kruchość. Była bowiem, jak miałem wkrótce się dowiedzieć, kobietą o żelaznej woli. Jej włosy, tak jak moje, były jasne, tylko że w kolorze złota i słońca, podczas gdy moje przypominały raczej brudną słomę. Miała niebieskie oczy, dostojną postawę i twarz słodką jak miód dzikich pszczoł. Tego dnia ubrana była w suknię z niebieskiego płótna, obszytą srebrzysto-białym zimowym futrem gronostaja, którą miała na sobie również wtedy, kiedy dotykając mojej dłoni, przyjmowała mój ślub. Nasze spojrzenia się spotkały, Ceinwyn uśmiechnęła się smutno i przysięgam, że serce zatrzymało mi się na chwilę.

Obrzędy królestwa Powys podobne są do naszych. Cuneglas przeszedł w pochodzie wokół kamiennego kręgu i otrzymał królewskie insygnia. Potem jeden z wojowników ogłosił go królem i rzucił wyzwanie wszystkim, którzy chcieliby się sprzeciwić. Odpowiedziało mu milczenie. Poza kręgiem dymiły wciąż popioły stosu pogrzebowego, przypominając

o śmierci starego króla, ale milczenie pośród kamieni znaczyło, że jest już nowy. Nadszedł czas na podarunki. Artur sam miał przywieźć swój wspaniały dar, ale dał mi wojenny miecz Gorfyddyda, znaleziony na polu bitwy, i teraz ja ofiarowałem go synowi zabitego króla na znak, że Dumnonia życzy sobie pokoju z Powys.

Po uroczystości w samotnym dworzyszczu na szczycie Dolforwynu odbyła się uczta. Była skromna, raczej miód i piwo niż jado, stwarzała jednak Cuneglasowi okazję do opowiedzenia wojownikom o swoich zamiarach związanych z panowaniem. Mówił najpierw o wojnie, która się właśnie skończyła. Wymienił imiona poległych w dolinie Lugg, zapewniając, że nie zginęli oni na próżno.

– To, co zdobyli, to pokój między Brytami. Pokój między Powys i Dumnonią – powiedział i słowa te wywołały pomruk niezadowolenia wśród wojowników, ale Cuneglas uciszył ich, podnosząc rękę. – Naszym wrogiem – jego głos zabrzmiał nagle twardo – nie jest Dumnonia. Naszym wrogiem są Saksonowie!

Przerwał i tym razem nie było żadnych pomruków. Wszyscy czekali, patrząc na nowego króla, który wprawdzie nie był wielkim wojownikiem, ale był dobrym i uczciwym człowiekiem. Miał to wypisane na okrągłej szczerzej twarzy, której na próżno usiłował dodać dostojeństwa, zapuszczając długie wąsy; splecione zwisały mu teraz na piersi. Chociaż nie był wojownikiem, wiedział, że musi obiecać im wojnę, tylko na wojnie bowiem męczyzna może zdobyć sławę i bogactwa. Przyrzekł, że Ratae będzie odbita, a Saksonowie ukarani za okropności, jakich dopuścili się wobec jej mieszkańców. Lloggyr, stracone ziemie, zostanie odebrane Saksonom i Powys, niegdyś najpotężniejsze królestwo Brytanii, znów rozciągając

się będzie od gór do Morza Germańskiego. Miasta rzymskie będą odbudowane, a drogi naprawione. Znajdą się żyzna ziemia oraz lupy i saksońscy niewolnicy dla każdego wojownika z Powys.

Obiecał rozczarowanym wadzom to, czego tacy ludzie zawsze oczekują od swoich królów, więc wiwatowali na jego cześć. On jednak, podniósłszy rękę, aby ich uciszyć, powiedział, że bogactwa Lloegyr nie zostaną odzyskane przez samo Powys.

– Wyruszymy razem z ludźmi z Gwentu, ramię w ramię z włócznikami Dumnonii. Byli oni wrogami mojego ojca, teraz są moimi przyjaciółmi i dlatego też lord Derfel jest tutaj – uśmiechnął się do mnie – i dlatego też – ciągnął – podczas następnej pełni księżyca odbędą się zaręczyny mojej siostry i Lancelota. Zostanie królową Sylurii i ludzie tego królestwa wyruszą razem z nami, Arturem i Tewdrykiem, aby uwolnić kraj od Saksonów. Zniszczymy naszego prawdziwego wroga. Zniszczymy Saksonów!

Tym razem nie uciszał okrzyków. Zjednął sobie słuchaczy, obiecując im bogactwa i siłę dawnej Brytanii, oni zaś klaskali i tupali, aby pokazać, jak bardzo im się to podoba. Cuneglas stał przez chwilę, aby uczynić zadość wymogom ceremonii, po czym usiadł i uśmiechnął się do mnie, jak gdyby chciał powiedzieć, że Artur potwierdziłby to, co on przed chwilą wygłosił.

Nie zostałem na Dolforwynie, aby pić z resztą wojowników przez całą noc. Wracąłem do Caer Sws, idąc za ciągniętym przez woły wozem, który odwoził królową Helledd, jej dwie ciotki i Ceinwyn. Chciały wrócić do Caer Sws przed zachodem słońca, a ja poszedłem z nimi, nie dlatego że czułem się niemile widzianym gościem wśród ludzi Cuneglasa, ale

dlatego że do tej pory nie znalazłem okazji, aby porozmawiać z Ceinwyn. Przyłączyłem się do małej grupy włóczników eskortujących wóz. Tego dnia, chcąc zrobić dobre wrażenie na ukochanej, ubrałem się bardzo starannie. Wyczyściłem kolczugę, zeszkrobałem błoto z butów i płaszcza, a długie jasne włosy splotłem w luźny warkocz na plecach. Do płaszcza przypiąłem jej broszę, aby świadczyła o mojej wierności.

Myślałem już, że mnie lekceważy, albowiem przez całą długą drogę do Caer Sws nie spojrzała ani razu w moim kierunku, kiedy jednak skręciliśmy i w zasięgu wzroku pojawiła się warownia, zsunęła się z wozu i poczekała na mnie przy drodze. Włócznicy zrobili nam miejsce, abyśmy mogli iść obok siebie. Uśmiechnęła się, kiedy rozpoznała broszę, ale nie poruszała tego tematu.

- Zastanawiamy się, panie, cóż cię tu sprowadza – powiedziała.

- Artur chciał, aby Dumnończyk był świadkiem obwołania twojego brata królem, pani – odrzekłem.

- A może raczej chciał być pewny, że go obwołają? – zapytała przytomnie.

- Także i to – przyznałem.

Wzruszyła ramionami.

- Nie ma tu nikogo innego, kto mógłby zostać królem. Mój ojciec dopatrywał tego. Valerin mógłby może sprzeciwić się obwołaniu Cuneglasy, ale słyszeliśmy, że zginął w bitwie.

- Tak, pani, zginął – potwierdziłem, nie mówiąc, że to ja go zabiłem w pojedynku przy brodzie w dolinie Lugg. – Był dzielnym mężczyzną, tak jak twój ojciec. Przykro mi, że nie żyje.

Przez chwilę szła w milczeniu, a Helledd, królowa Powys, przyglądała się nam podejrzliwie z wozu.

– Mój ojciec – odezwała się Ceinwyn po chwili – był bardzo zawziętym człowiekiem. Ale dla mnie zawsze był dobry.

Mówiła ze smutkiem, lecz nie uroniła łzy. Wszystkie łzy były już wypłakane i teraz, kiedy jej brat został królem, patrzyła w przyszłość. Uniosła nieco suknię, aby przepawić się przez błotnistą kałużę; w nocy padało, a chmury na zachodzie zapowiadały nowy deszcz.

– Więc Artur wkrótce przybędzie? – zapytała.

– Może być tu w każdej chwili, pani.

– Razem z Lancelotem?

– Myślę, że tak.

Skrzywiła się.

– Kiedy spotkaliśmy się ostatnim razem, miałam wyjść za Gundleusa. Teraz za Lancelota. Jeden król po drugim.

– Tak, pani. – Była to odpowiedź nie na miejscu, głupia nawet, ale moja miłość i wynikające z niej zdenerwowanie wiązały mi język. Zawsze pragnąłem przebywać w pobliżu Ceinwyn, ale kiedy tylko znalazłem się obok niej, nie byłem w stanie powiedzieć, co leży mi na sercu.

– Mam zostać królową Sylurii – rzekła bez zachwyty. Zatrzymała się i wskazała szeroką dolinę Severn. – Za górą Dolforwyn leży maleńka dolina. Stoi tam dom, a wokół niego rosną jabłonie. Kiedy byłam dziewczynką, wyobrażałam sobie, że tak wygląda Kraina Cieni. Małe bezpieczne miejsce, gdzie mogłabym żyć, być szczęśliwa i mieć dzieci. – Zaśmiała się i ruszyła dalej. – Brytania pełna jest dziewcząt marzących o tym, by poślubić Lancelota i zostać królową, ja zaś pragnę tylko tej dolinki z jej jabłoniemi.

– Pani... – Nabrałem odwagi, by wyznać to, co naprawdę chciałem powiedzieć, ale ona natychmiast domyśliła się, o co chodzi, i dotknęła mojego ramienia, aby mnie uspokoić.

– Muszę spełnić swój obowiązek, lordzie Derflu – oświadczyła, ostrzegając mnie, bym powściągnął język.

– Ślubowałem ci – wykrztusiłem i był to jedyny sposób wyznania miłości, na jaki w owej chwili mogłem się zdobyć.

– Wiem – przyznała ze smutkiem. – Jesteś moim przyjacielem, prawda?

Chciałem być czymś więcej niż przyjacielem, lecz skinąłem głową.

– Jestem twoim przyjacielem, pani.

– Zdradzę ci zatem to, co powiedziałam mojemu bratu. – Spojrzała na mnie poważnie niebieskimi oczami. – Nie wiem, czy chcę poślubić Lancelota, ale obiecałam Cuneglasowi, że się z nim spotkam, zanim podejmę decyzję. Muszę tak uczynić, choć nie wiem, czy go poślubię. – Przeszła kilka kroków w milczeniu i wyczułem, że zastanawia się, czy powiedzieć coś jeszcze. W końcu zdecydowała się mi zaufać. – Po tym, kiedy widziałam cię po raz ostatni, odwiedziłam kapłankę w Maesmwyrr. Zabrała mnie do jaskini snów i spałam na łożu z czaszek. Chciałam poznać swój los, ale nie pamiętam, żeby mi się cokolwiek śniło. Kiedy jednak się obudziłam, kapłanka powiedziała mi, że następny mężczyzna, który będzie chciał mnie poślubić, zamiast mnie poślubi śmierć. – Spojrzała na mnie. – Rozumiesz coś z tego?

– Nie, pani – odpowiedziałem, dotykając rękojeści Hywelbane’a. Czy mnie ostrzegła? Nie mówiliśmy nigdy o miłości, ale przecież musiała wyczuwać moją tęsknotę.

– Ja też nie rozumiem – wyznała. – Więc spytałam Iorwetha, co znaczy ta przepowiednia, a on powiedział, że nie powinnam się martwić. Według niego kapłanka mówi zagadkami, ponieważ nie jest w stanie mówić nic sensownego. Ja natomiast uważam, że w ogóle nie powinnam wychodzić za mąż,

choć nie jestem pewna. Wiem tylko tyle, że nie poślubię nikogo bez namysłu.

– Mój ślub, pani, nadal obowiązuje – oświadczyłem.

– Wiem. – Znowu się do mnie uśmiechnęła. – Cieszę się, że tu jesteś, panie. – Z tymi słowy pobiegła naprzód i wdrapała się na wóz, pozostawiając mnie zaintrygowanego i niepotrafiącego znaleźć odpowiedzi, która przyniosłaby spokój mojej duszy.

Trzy dni później do Caer Sws przybył Artur, a wraz z nim dwudziestu jeźdźców i stu włóczników. Przywiózł bardów i harfistów, Merlina, Nimue i złoto zabrane zabitym w dolinie Lugg, a także Ginewrę i Lancelota.

Jęknąłem, widząc Ginewrę. Zwyciężyliśmy i zawarliśmy pokój, a jednak uznałem za okrucieństwo ze strony Artura przywiezienie tu kobiety, dla której wzgardził Ceinwyn. Uparła się towarzyszyć mężowi i przyjechała na wozie ciągniętym przez woły, wysłanym futrami, obitym barwionym płótnem i ozdobionym na znak pokoju zielonymi gałązkami. Razem z nią na wozie jechała królowa Elaine, matka Lancelota, ale to Ginewra przyciągała uwagę gapiów. Stała, kiedy wóz przejeżdżał powoli przez bramę Caer Sws i gdy jechał dalej – aż do samych drzwi dworu Cuneglasa. Niegdyś Ginewra była tu niepożądanym wygnańcem, teraz przybywała jak zdobywca. Miała na sobie suknię przetykaną złotem, złoto na szyi i nadgarstkach, a jej ogniście rude włosy zdobił złoty diadem. Była w ciąży, chociaż nie było tego jeszcze widać. Wyglądała jak bogini.

Jeżeli jednak ona wyglądała jak bogini, to Lancelot wjechał do Caer Sws jak bóg. Wielu gapiów wzięło go za Artura, wyglądał bowiem wspaniale na białym koniu okrytym jasnym płótnem obsypanym złotymi gwiazdkami. Miał na sobie

emaliowaną na biało łuskową zbroję, miecz w białej pochwie, a długi biały płaszcz, podszyty czerwienią, zwisał mu z ramion. Jego smagłą urodziwą twarz okalały pozłacane brzegi hełmu, ozdobionego parą rozłożonych skrzydeł labędzich, a nie orła rybołowa, które nosił w Ynys Trebes. Jego widok zapierał gapiom dech w piersiach. Usłyszałem przebiegające przez tłum szepty, że to nie jest Artur, ale król Lancelot, tragiczny bohater utraconego królestwa Benoit, człowiek, który ma poślubić księżniczkę Ceinwyn. Widząc go, upadłem na duchu, albowiem obawiałem się, że ta wspaniałość zaślepi moją ukochaną. Tłum prawie nie zauważył Artura, który był ubrany w skórzany kaftan i wydawał się zakłopotany swoim przybyciem do Caer Sws.

W nocy odbyła się uczta. Wątpię, by Cuneglas cieszył się z przybycia Ginewry, był jednak człowiekiem cierpliwym i rozsądnym, który, w przeciwieństwie do jego ojca, nie obrażał się z powodu najmniejszego afrontu, traktował więc Ginewrę jak królową. Nalewał jej wina, podawał jedzenie i schylał głowę, aby z nią rozmawiać. Artur, siedzący po drugiej stronie, promieniał radością. Zawsze był szczęśliwy, kiedy miał żonę obok siebie, ale świadomość, że jest traktowana z taką atencją w tej samej sali, gdzie ujrzał ją po raz pierwszy stojącą pośród gawiedzi, musiała być dlań prawdziwą przyjemnością.

Artur zwracał uwagę głównie na Ceinwyn. Każdy na sali wiedział, że wzgardził kiedyś jej ręką i zerwał zaręczyny, aby poślubić ubogą Ginewrę, i wielu mężczyzn w Powys przysięgało, że nigdy nie wybaczy mu tej zniewagi, chociaż Ceinwyn wybaczyła mu z pewnością. Uśmiechała się do niego, kładła mu rękę na ramieniu i wspierała się na nim, a później, kiedy miód roztopił już dawne urazy, król Cuneglas wziął

dłoń Artura i siostry, po czym złączył je w swoich dłoniach, a cała sala wiwatowała, widząc ten znak pokoju. Dawne urazy odłożono na bok.

Po chwili, w kolejnym symbolicznym geście, Artur wziął rękę Ceinwyn i zaprowadził ją na wolne miejsce obok Lancełota. Rozległy się nowe wiwaty. Patrzyłem z kamienną twarzą, jak król Benoit wstaje, by powitać księżniczkę, potem jak siada i nalewa jej wina. Zdjął z przedramienia ciężką złotą bransoletę i podał ją Ceinwyn i chociaż wzbraniała się przez chwilę przed przyjęciem tak szczodrego daru, w końcu wsunęła ją na rękę. Wojownicy stojący nieco dalej domagali się pokazania im bransolety i kiedy Ceinwyn uniosła nieśmiało ramię, tylko ja jeden nie wiwatowałem. Siedziałem, słuchając grzmiących okrzyków i dudnienia deszczu po słomianym dachu. Jest zaślepiona, pomyślałem, zaślepiona. Gwiazda Powys upadła przed smagłą i elegancką urodą Lancelota.

Wyszedłbym na zewnątrz, unosząc swą żalność w deszczową noc, gdyby nie Merlin przechadzający się majestatycznie pod drzwiami. Na początku uczyt siedział przy lepszym stole, ale potem go opuścił, aby pokręcić się trochę między wojownikami, przystając tu i ówdzie, by posłuchać rozmowy lub szepnąć komuś coś do ucha. Jego białe włosy ściągnięte były w długie warkocz i związane czarną wstążką, tak że odsłaniały tonsurę. Podobnie spleciona i związana była jego długa broda. Twarz, ciemna jak rzymskie kasztany, które były takim smakołykiem w Dumnonii, była pociągła, głęboko pobrużdżona i wyrażała rozbawienie. Wydało mi się, że zamierza spłatać jakiś figiel, skuliłem się więc, abym to nie ja stał się jego ofiarą. Kochałem Merlina jak ojca, ale nie byłem w nastroju do kolejnych zagadek. Pragnąłem znaleźć się tak daleko od Ceinwyn i Lancełota, jak tylko pozwoliliby mi bogowie.

Poczekalem do chwili, kiedy wydalo mi sie, ze Merlin odszedl na drugi koniec sali i moge wyjsc niezauwazony, i wlasnie w tym momencie uslyszalem jego glos szepczacy mi do ucha:

- Czyzbyś sie przede mną ukrywál, Derfel? - Stękając widowiskowo, usiadł obok mnie na podłodze. Lubil udawac, ze podeszly wiek go oslabia, wiec i teraz zaczal ostentacyjnie masowac kolana, skarzac sie na ból w stawach. Potem wzial róg miodu z mojej dloni i wypil do dna. - Spójrz na naszą księżniczkę - powiedzial, wskazujac pustym rogiem w kierunku Ceinwyn, wyruszajacej na spotkanie strasznego przeznaczenia. - Policzmy no... - Podrapal sie między kosmykami brody, jak gdyby sie zastanawial, co powiedziec dalej. - Pól miesiaca do zaręczyn? Ślub jakis tydzień potem i jeszcze kilka miesiacy do chwili, kiedy dziecko ją zabije. Żadnej szansy, zeby niemowlę wyszlo z tych maleńkich bioder bez rozdarcia jej na dwoje. - Roześmial sie. - To tak, jakby kocię rodziło wołu. Paskudna sprawa, Derfel. - Przyjrzał mi sie badawczo, ciesząc sie moim skrępowaniem.

- Zdawalo mi sie, ze przepowiadales jej szczesliwe zycie - odparlem gorzko.

- To prawda - przyznal uprzejmie. - Ale co z tego? Kobiety chca miec dzieci i jesli szczescie Ceinwyn polega wlasnie na tym, by pierwrodny rozdarl ją na dwie krwawe polówki, to moja przepowiednia sie sprawdzi, czyz nie tak? - Uśmiechnal sie.

- Nigdy nie będzie wysoko - powiedzialem, powtarzajac przepowiednie Merlina, która wyglosil w tej samej sali niespełna miesiac wczesniej. - I nigdy nie znajdzie sie nisko, ale będzie szczesliwa.

- Jakąz ty masz pamiec do glupstw! Czy ta baranina nie jest okropna? Niedopieczona. Nie jest nawet goraca! Nie cierpie

zimnego jedzenia. – Nie powstrzymało go to od ściągnięcia porcji z mojego talerza. – Czy myślisz, że zostać królową Sylurii to dużo?

– A nie? – spytałem gorzko.

– Oczywiście, że nie. Co za głupi pomysł! Syluria to najbardziej nędzne miejsce na ziemi, Derfel. Same brudne doliny, kamieniste plaże i brzydki ludzie. – Wzdrygnął się. – Pałają tam węglem zamiast drzewem, w wyniku czego większość ludzi jest czarna jak Sagramor. Nigdy chyba się nie myją. – Wyciągnął z ust kawałek chrząstki i rzucił go ogarowi poszukującemu resztek pod stołem. – Lancelot prędko się znudzi Sylurią! Nie mogę sobie wyobrazić naszego pięknego wojownika znoszącego długo tych umazanych węglem próżniaków, jeśli więc Ceinwyn przeżyje poród, w co wątpię, to biedna dziewczyna zostanie sama z kupą węgla i wrzeszczącym niemowlęciem. I to już będzie jej koniec! – Ta perspektywa wydawała się go cieszyć. – Czy zauważyłeś kiedyś, Derfel, jak to jest? Spotykasz kobietę w rozkwicie jej urody, z twarzą tak piękną, że z radości można by zrywać gwiazdy z nieba, a po roku odkrywasz, że czuć ją mlekiem i niemowlęcym gównem, i dziwisz się, że kiedykolwiek uważałeś ją za piękną. Dzieci robią to z kobietami, więc popatrz na nią teraz, Derfel, popatrz na nią teraz, bo nigdy już nie będzie taka piękna.

Była piękna i, co gorsza, wydawała się szczęśliwa. Tego wieczoru miała na sobie białą suknię. Na jej szyi wisiała srebrna gwiazdka na srebrnym łańcuszku, w uszach miała srebrne kolczyki w kształcie kropli deszczu, a złote włosy spięła srebrną wstążką. Lancelot wyglądał równie wspaniale. Uważano go za najprzystojniejszego mężczyznę w Brytanii i taki zapewne był, jeśli się polubiło jego smagłą, pociągłą, prawie gadzią twarz. Ubrany był w czarny kaftan w białe

pasy. Na szyi miał złoty naszyjnik, a złoty diadem zdobił jego długie czarne włosy; natłuszczone przy czaszce, gładko do niej przylegały, a niżej luźno opadały na plecy. Jego broda, przystrzyżona w szpic, również była natłuszczona.

– Powiedziała mi... – kiedy tylko zacząłem mówić, zdałem sobie sprawę, że zbyt zdradzam się przed tym starym złośliwym człowiekiem – że nie jest pewna, czy chce poślubić Lancelota.

– Tak mówi, co? – odezwał się niedbale Merlin, skinąwszy na niewolnika, który niósł półmisek wieprzowiny w kierunku lepszego stołu. Zgarnął garść żeberka na podolek swojej brudnej białej szaty i pochwycawszy jedno, zaczął je chciwie obgryzać. – Ceinwyn – mówił dalej, kiedy z żeberka pozostała już tylko kość – jest romantycznym głuptasem. Jest przekonana, że mogłaby wyjść za mąż z miłości, chociaż bogowie jedyni wiedzą, skąd taki pomysł jakiegokolwiek dziewczynie może przyjść do głowy. Teraz oczywiście – ciągnął z ustami pełnymi wieprzowiny – wszystko wygląda inaczej. Spotkała właśnie Lancelota i do tej pory zawrócił jej już pewnie w głowie. Może nawet nie będzie czekać do ślubu? Któż to wie? Może już tej nocy w zaciszu swej alkowy wygodzi mu pięknie. Prawdopodobnie jednak nie. Jest bardzo porządną dziewczyną. – Ostatnie słowa powiedział z lekceważeniem. – Zjedz żeberko – zaproponował. – Już czas, żebyś się ożenił.

– Nie ma takiej, z którą chciałbym się ożenić – odpowiedziałem nadąsany. Z wyjątkiem Ceinwyn, oczywiście, ale jaką szansę miałem mierzyć się z Lancelotem.

– Małżeństwo nie ma nic wspólnego z chceniem – rzekł z pogardą Merlin. – Artur uważał inaczej, ale on nie ma o tych sprawach zielonego pojęcia. To, czego ci trzeba, Derfel, to ładna dziewczyna do łóżka, ale tylko głupiec mógłby pomyśleć,

że ta dziewczyna i żona muszą być jedną i tą samą osobą. Artur uważa, że powinienes się ożenić z Gwenhwyvach – powiedział niedbale.

– Gwenhwyvach! – prawie krzyknąłem. Była młodszą siostrą Ginewry i ociężałą, nieciekawą dziewczyną o bladej skórze. Ginewra jej nie cierpiała. Nie miałem żadnych specjalnych powodów, żeby nie lubić Gwenhwyvach, ale nie mogłem również wyobrazić sobie małżeństwa z taką bezbarwną i nieszczęśliwą panną.

– A dlaczegoż by nie? – zapytał Merlin z udawanym zdziwieniem. – To dobra partia, Derfel. W końcu kimże ty jesteś, jak nie synem saksońskiej niewolnicy? A Gwenhwyvach to prawdziwa księżniczka. Bez pieniędzy, oczywiście, i brzydka jak locha z Llyffan. Pomyśl jednak, jaka będzie ci wdzięczna! – Merlin lypnął na mnie. – Weź także pod uwagę jej biodra, Derfel! Nie ma obawy, że utknie w nich niemowlę. Będzie wypływać te małe okropieństwa niczym dobrze natłuszczone pestki.

Zastanawiałem się, czy Artur rzeczywiście planował takie małżeństwo, czy też był to pomysł Ginewry. To drugie było bardziej prawdopodobne. Widziałem ją, jak siedzi obok Cunehlasa, wystrojona w złoto, i na jej twarzy maluje się triumf. Wyglądała nadzwyczaj pięknie tej nocy. Zawsze była najpiękniejszą kobietą w całej Brytanii, ale w tę deszczową noc uczyły w Caer Sws zdawała się błyszczeć. Może było to z powodu ciąży, choć bardziej prawdopodobne, że bawiła ją przewaga nad ludźmi, którzy kiedyś odsunęli ją od siebie jako ubożego wygnańca. Teraz dzięki mieczowi Artura mogła nimi rozporządzać tak, jak jej małżonek rozporządzał ich królestwami. Wiedziałem, że to Ginewra jest głównym stronnikiem Lancełota w Dumnonii. To ona sprawiła, że Artur obiecał mu tron

Sylurii, i ona zdecydowała, że Ceinwyn ma zostać jego żoną. Podejrzywałem, że chcąc, bym poślubił jej siostrę, pragnie mnie ukarać za wrogość wobec Lancelota.

– Nie wyglądasz na szczęśliwego, Derfel. – Merlin wyraźnie mnie prowokował.

Nie dałem się.

– A ty, panie? – zapytałem. – Jesteś szczęśliwy?

– Obchodzi cię to?

– Kocham cię, panie, jak ojca.

Żachnął się i omal nie udławił kawalkiem wieprzowiny, ale kiedy przestał kasłać, wciąż jeszcze się śmiał.

– Jak ojca! Och, Derfel, jakież ty jesteś uczuciowy. Jedynym powodem, dla którego wziąłem cię na wychowanie, była myśl, że jesteś miły bogom. Bogowie kochają czasem najdziwniejsze stworzenia. Ale powiedz no, mój niedoszły synu, czy twoja synowska miłość jest na tyle mocna, by oddać mi przysługę?

– Jaką przysługę, panie? – zapytałem, chociaż dobrze wiedziałem, czego chce. Potrzebował włóczników na wyprawę po Kociol.

Pochylił się do mnie i zniżył głos, chociaż wątpię, czy ktoś mógłby usłyszeć naszą rozmowę w sali wypełnionej odgłosami hucznej biesiady.

– Brytania – zaczął – cierpi na dwie choroby, ale Artur i Cuneglas widzą tylko jedną z nich.

– Saksonów?

Pokiwał głową.

– Jednak Brytania bez Saksonów będzie nadal chora, Derfel, tracimy bowiem naszych bogów. Chrześcijaństwo rozprze-strzenia się szybciej niż Saksonowie i chrześcijanie są większą zniewagą dla naszych bogów. Jeśli nie powstrzymamy

chrześcijan, bogowie porzucą nas całkowicie, a czym jest Brytania bez jej bogów? Jeśli jednak ich odzyskamy i przywrócimy Brytanii, to znikną zarówno Saksonowie, jak i chrześcijanie. Zabraliśmy się do leczenia niewłaściwej choroby.

Zerknąłem na Artura, który rozmawiał właśnie z Cuneglasem. Nie był bezbożnikiem, ale traktował wiarę lekko i nie żywił żadnych uprzedzeń do ludzi wyznających innych bogów. Z pewnością nie byłby zadowolony, słysząc Merlina namawiającego do walki z chrześcijanami.

– I nikt nie chce cię wysłuchać, panie? – zapytałem.

– Niewielu – odpowiedział Merlin niechętnie. – W każdym razie nie Artur. Uważa, że jestem starym zgrzybiałym głupcem. A ty, Derfel? Myślisz, że jestem starym głupcem?

– Nie, panie.

– Wierzysz w czary?

– Tak, panie. Widziałem, jak czary działają, ale widziałem też, jak zawodzą. – Używanie czarów nie było łatwe, lecz wierzyłem w nie.

Merlin pochylił się nade mną.

– Przyjdź tej nocy na szczyt Dolforwynu – szepnął – a dam ci to, czego pożąda twoja dusza.

Harfista uderzył w strunę, wzywając bardów do rozpoczęcia pieśni. Ucichły głosy wojowników. Zimny wiatr z deszczem wpadł przez otwarte drzwi i zamigotały płomyki lojowych świec i lampek z knotami z sitowia.

– To, czego pożąda twoja dusza – szepnął znowu Merlin, a kiedy się obejrzałem, już go nie było.

Grzmiało. Bogowie odeszli, a ja byłem wezwany na szczyt Dolforwynu.

Opuściłem ucztę tuż przed rozdawaniem podarków, zanim jeszcze bardowie zaczęli śpiewać i zanim pijani wojownicy zaintonowali tę okropną pieśń o Nwyfre. Słyszałem ją jeszcze długo, idąc doliną rzeki, gdzie wcześniej Ceinwyn opowiadała mi o swojej wizycie w jaskini snów i niezrozumiałej przepowiedni.

Byłem w zbroi, ale bez tarczy. U boku miałem mój miecz, Hywelbane'a, a na ramionach zielony płaszcz. Nikt nie wędrował nocą beztrosko, albowiem noc należy do upiorów i duchów, ale mnie wzywał Merlin, więc wiedziałem, że nic mi nie grozi.

Droga prowadziła na wschód od wałów obronnych w kierunku pasma wzgórz. Szedłem długo, około czterech godzin, w wilgotnym mroku. Było ciemno choć oko wykol, a jednak bogowie musieli chcieć, abym dotarł do celu, bo nie zgubiłem drogi ani nie przytrafiło mi się nic złego.

Wiedziałem, że Merlin nie może być daleko przede mną, lecz chociaż byłem młodszy od niego o jakieś dwa życia, nie dogoniłem go ani nie usłyszałem. Moich uszu dochodziła tylko zamierająca pieśń, a kiedy się urwała, słyszałem szmer rzeki płynącej po kamieniach, szept deszczu, krzyk złapanego przez łasicę zająca i borsuka, przyzywającego swoją samicę. Minąłem dwie przycupnięte osady i przez małe okna pod strzechą widziałem żar wygasającego ognia. Z jednej z chat ktoś do mnie krzyknął, ale odpowiedziałem, że wędruję w pokoju, i mężczyzna uciszył swojego psa.

Zszedłem z drogi na szlak, który prowadził na Dolforwyn, i bałem się, że w ciemności pod dębami zgubię drogę, ale właśnie przerzedziły się deszczowe chmury i słabe światło księżycy przebiło się przez mokre liście, oświetlając kamienną ścieżkę, prowadzącą na królewskie wzgórze. Nikt tu nie mieszkał. Było to miejsce dębów, kamieni i tajemnicy.

to drugi tom *Trylogii arturiańskiej* Bernarda Cornwella

Artur zjednoczył brytyjskie królestwa i powstrzymał najazd Sasów. Spokojne czasy jednak nie nadchodzą. Ambicje wodzów, żądza władzy, nowa religia, zdrady i namiętności ponownie kierują Brytanię w stronę chaosu.

Wydaje się, że tylko Merlin wie, co w tej sytuacji robić. Chce zawierzyć Brytanię starym bogom, by ją uratować. Ale czy to pomoże? Czy Artur – odważny, wierny i honorowy, kochany i nienawidzony – będzie w stanie ocalić kraj?

Cornwell nie odtwarza legendy o Arturze, lecz pisze o człowieku walczącym z siłami, których ten nie potrafi zrozumieć.



BERNARD CORNWELL jest jednym z najbardziej znanych i poczytnych autorów powieści historycznych ostatnich lat. Wydał ponad pięćdziesiąt książek.

Pisze przede wszystkim powieści, ale sięga także po literaturę historyczną non-fiction. Fascynuje go historia Europy, a szczególnie wojny napoleońskie, dzieje wikingów i legenda o Świętym Graalu.

Wiele powieści Cornwella zekranizowano. Wkrótce nakładem Wydawnictwa Otwartego ukaże się bestsellerowa saga o wojowniczych wikingach, na podstawie której powstał popularny serial telewizyjny.

ISBN 978-83-7515-471-9



9 788375 154719

Cena detal. 49,90 zł

E-book dostępny na

woblink.com